„Nieznana tancerka” – opowieść Olgi Michalik

Figurka tancerki w żółtej sukience była w naszej rodzinie odkąd pamiętam. Od zawsze posiadała też uszkodzenia i jako dzieci mieliśmy się z nią obchodzić ostrożnie. Nigdy nie miała lewej ręki, a na sukience z biegiem lat pojawiały się kolejne ubytki. Moja dziecięca pamięć sięga jednak zaledwie lat 90. ub. wieku. Nikt z rodziny nie zna całej historii figurki. Jej dzieje można natomiast opowiedzieć przez pryzmat losów mieszkańców pewnego domu w Krummhübel, późniejszego Karpacza. Można ją podzielić jak historię Dolnego Śląska na okres przed wojną i po wojnie.

Powojenna historia figurki to historia mojej rodziny. Kiedy w 1944 r. rodzina Liebersbachów przybyła z Kałusza w Galicji Wschodniej do Krakowa, a później w okolice Jeleniej Góry, w pustym domu w poniemieckim Krummhübel czekała już na nich figurka tancerki w żółtej sukience. Stała tam razem ze stalowymi garnkami, dębową biblioteką, wolno stojącym zegarem oraz obrazem wzburzonego morza.

Moi pradziadkowie Gizela i Józef Liebersbachowie, bibliotekarka w kałuskim gimnazjum i dyrektor Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przyjechali wraz z córką, Urszulą, organizować szkolnictwo na Ziemiach Odzyskanych. Do Karpacza, którego nazwę miejscowość zawdzięcza mojemu pradziadkowi i innym przesiedleńcom z Karpat, trafili przypadkowo, podobnie jak większość mieszkańców Kresów. Rodzina, która przyjechała z niewielkim, podręcznym bagażem w nowej, powojennej rzeczywistości otrzymała przydział na mieszkanie, które odtąd stało się ich domem. Zastali w nim pełne wyposażenie: od mebli i dywanów po naczynia, dekoracje i obrazy. Porzucony dom - podobnie jak ich własny na Kresach - pozostawili w pośpiechu jego poprzedni właściciele, zmuszeni do przesiedleń. Pradziadkowie niewiele w nim zmienili.

Przedwojennej historii figurki można się tylko domyślać. Od zawsze, także w czasach moich pradziadków, stała w serwantce w salonie obok innych porcelanowych drobiazgów i bawarskiej zastawy. Być może cieszyła oczy nie tylko właścicieli, lecz także licznie odwiedzających miejscowość kuracjuszy. Figurka wraz z innymi sprzętami i dekoracjami nie wyróżniała się we wnętrzu. Wspólnie z innymi przedmiotami stanowiła rodzaj sztafażu dla codziennego życia domowników. Nie zabrała jej nawet przedwojenna właścicielka domu, Niemka, która kilka lat po wojnie odwiedziła swój dom i spotkała się z moją prababcią.

Choć od wielu lat moja rodzina nie mieszka już w Karpaczu, a krakowskie dzieje figurki są znacznie mniej burzliwe, jej obecność, podobnie jak innych przedmiotów z domu pradziadów, wiąże się już z zupełnie nowymi wspomnieniami naszej rodziny.